

GONIEC OBOZOWY



Pismo żołnierzy internowanych

ROK III | W OBOZIE, DNIA 15 SIERPNIA 1942 R. | NR 16 (48)

Ojczyzna

Różni są między nami ludzie: starzy i młodzi, prości i wykształceni, ci wprost z kraju rodzinnego i ci z emigracji... Ludzie różnego zawodu i wszelakiego pokroju. Możnaby bodaj powiedzieć, że — ludzie i ludziska. Ale jest jedno wielkie słowo, jedna potężna myśl, która wszystkich nas jednoczy i ożywia, dla której jednako biją nasze serca, która była i być powinna czynów naszych naczelną pobudką: Ojczyzna! Wielkie i piękne słowo, które w ustach polskiego ludu i kraj rodzinny i ojcowiznę oznacza.

»... Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie
Kto cię stracił...«

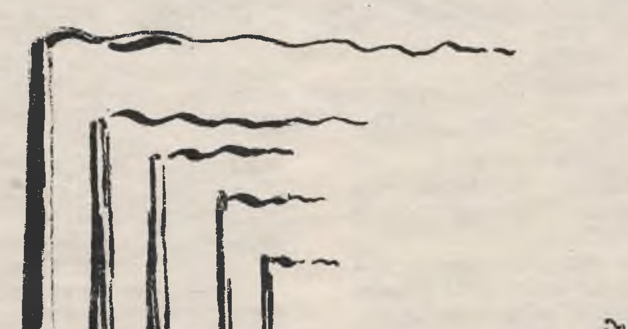
Tak przed stu przeszło laty śpiewał nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz. I oto nas, jego prawnuków, zły los rzucił także na ciernistе szlaki polskiego pielgrzymstwa, a słowa powyższe i naszym uczynił westchnieniem.

Ale chociaż wielu z nas już dawno opuściło kraj rodzinny, niektórzy zaś zjeździli szeroki świat i dużo zwiedzili obcych krajów, bogatszych i szczęśliwszych, to jednak myśli nasze stale biegną do »ziemi skąd nasz ród«, do naszych ubogich wsi i miast rodzinnych, nad nasze rozlewne rzeki i w szumiące lasy. Teraz zaś w żniwny czas każda szczera polska dusza wzorem poety poleciećby rada

»Do tych pól malowanych
zbożem rozmaitem,
Pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem...«

Lecz cofnijmy się myślą o 3 lata, kiedy to pracowity nasz naród w znojnym trudzie zebrał swe ostatnie pokojowe żniwo i po raz ostatni powiększył swój spokojnemu jutru służyć mający dorobek. A wbrew wszelkim mędrkom i zrzędom stwierdzić należy, że dorobek ten był niemały! Kiedy w ogromnym wspólnym wysiłku zasklepiły się rany z poprzedniej wojny — na co nam było trzeba lat prawie dziesięciu — każdy dalszy krok przynosił postęp coraz wyraźniejszy na wszelkich polach pracy. Wznosiły się nowe szkoły, fabryki, urzędy, powstawały koleje, drogi, mosty, usprawniała się każda dziedzina życia społecznego i państwowego. Zastępy młodzieży, wychowanej już w wolnej Polsce, kształciły się i szykowały do dalszego przeprowadzenia dzieła, zaczętego przez starsze pokolenie. Coraz więcej było pracy dla ochoczych rąk, coraz więcej chleba dla łaknących ust.

Port w Gdyni, fabryki i huty Centralnego Okręgu Przemysłowego, zapory wodne w Porąbce i w Rożnowie, rozbudowa przemysłu włókienniczego, zakłady chemiczne w Mościcach, magistrala węglowa Śląsk-Gdynia, hodowla koni, radiofonia, przemysł ludowy, Polskie Linie Lotnicze »Lot« — oto kilka chwalebnych osiągnięć Polski Odrodzonej, na których pełny rozwój zabrakło nam tylko jednego — dalszych 10 lat pokoju!



Niestety, oto znowu przeszła po naszej ziemi straszna pożoga wojenna i raz jeszcze spadła na nią ciężka niewola. W gruz i dym zamieniły się zarówno dzieła polskiego młota i pługa, jak i twory polskiego ducha. Na chwilę utraciliśmy i ojczyznę i ojcowiznę. Duszę ściska nam żal za pogodnym dniem wczorajszym, a myśli nasze przygniata świadomość o ponurym, upiornym dzisiaj. Ale choć nam barki przygięło to okrutne brzemię, nie zdoła nas ono złamać. Bo hasłem naszym i celem jest nadal — O j c z y z n a. Ta, co nie zginęła! Ta, która rozkwitała wczoraj, — ta, która cierpi dzisiaj — i ta, która będzie jutro.

Ś.

Opowiadanie wojenne

Wartownik

Kraków 3 września między godz. 9 a 10 rano. Słońce leniwie wyziera spoza mglistych oparów i mimo wczesnej pory praży żarem.

Ulicami miasta posuwa się w kolumnie dość nieregularnej grupa około 80 ludzi, częściowo w mundurach i z bronią boczną, częściowo cywili z walizkami lub teczkami w ręku. Prowadzeni są przez kilku oficerów. Otrzymali dopiero co przydział i mają się udać transportem kolejowym na nowe miejsce przeznaczenia.

W mieście zarządzone pogotowie przeciwlotnicze. Ulice prawie zupełnie puste. Nie kursują tramwaje, nie widać dorożek. Czasem tylko w szalonym tempie przejeżdża pojazd wojskowy, wzniecając tumany kurzu. Poza tym cisza... martwota... Śmiech maszerującej grupy i stukot butów o bruk odbija się echem i zamiera w pustych sieniach domów.

Dworzec towarowy na Prądniku. Tory kolejowe zatarasowane pociągami, przepełnionymi wojskiem i sprzętem. Nadchodzą nowe transporty. Ruch, gwar, zgiełk...

Po krótkiej nieobecności dowódca wraca, wyjaśniając, że »...źle nas skierowano, nasz pociąg w krótkim czasie odchodzi z dworca głównego. Pośpieszyć się, bo nie zdążymy! Tędy, krótszą drogą!«

Maszerują tedy ulicą Dworcową, wzdłuż toru kolejowego w kierunku na most Warszawski.

Gwizd i ryk syren. Alarm! Nalot!! Kryj się!!!

Z dala na horyzoncie ukazują się złowróżbne ptaki. Lecą wprost od strony miasta. Słychać łoskot silników, pierwsze wybuchy bomb, rechot karabinów maszynowych. Z różnych stron miasta od czasu do czasu strzały artylerii przeciwlotniczej.

Pierwsza trójka tuż..., za nią następne. Sieją ogniem, rzucają bomby. Nie trafiają w dworzec. Bomby spadają na sąsiednie pola i ogrody. Palą się dwa domy. Jedna z bomb trafia w jezdnię przed dworcem. Prawie w tej chwili nadjechało auto ciężarowe, wypełnione żołnierzami. Wybuch — samochód rozbity, kilka trupów i rannych.

Ludzie przywarli do murów, do drzew, do ziemi. Twarze zmieniają wyraz. Pierwszy chrzest ogniowy.

Kolumna podrywa się i milcząco śpieszy naprzód, by jak najprędzej przejść most, póki jeszcze cały. Na moście blady, szczupły, wysmukły chłopczyna lat około 15, w mundurku P. W., w czapce uczniowskiej, z karabinem przez ramię. Pełni służbę wartownika. Daje znak ręką i krzyczy:

— Panowie, biegiem! Szybko na drugą stronę, bo nowy nalot!

Ludzie nie czując ciężaru dobywają ostatnich sił, by dopaść drugiego końca mostu. Słychać głos wartownika:

— Kryj się! Padnij! Lecą!

Przydrożny rów, szkarpa wypełniły się ludźmi. Punkt ten, jako schron, jest wielce ryzykowny. Prawie tuż obok przęsła mostowego, oddzielony płotem od koszar baonu saperów kolejowych. Ktoś z kryjących się krzyczy:

— Hej, panie student, uciekaj pan z mostu!

Inni dodają:

— Kryj się, smyku, bo cię ustrzelą!

Nie słucha, czy nie słyszy? Samoloty nieprzyjacielskie tuż. Opodal widać śmigłą postać na moście, składającą się do strzału. Na twarzy stanowczy wyraz, w oczach błysk, policzki zaczerwienione, pierś niespokojnie faluje, zda się serce chce ją rozsadzić. Spokojnie odpowiada:

— Myślcie o sobie. O mnie się nie martwcie. Ja wiem co robię. Mam taki rozkaz.

Jakby straszna wichura, tak zwala się stado stalowych ptaków. Już nie świst, nie szum, ale grzmoty i skowyt silników, ziejącej ogniem broni --- istne piekło na ziemi. Kłęby czarnej, gęstej kurzawy unoszą się w powietrzu. Od wybuchu bomb drży ziemia, gną się konary drzew, pnie zdają się pląsać, wokół ciemno --- istny sądny dzień.



Widać smigłą postać na moście, składającą się do strzału

Samoloty na wysokości dachów kamienic. Rzucają grad bomb, sieją pociskami k. m. Z kabin maszyn wychylają się postacie wrogów i jakby na urągowisko powiewają chustkami lub wymachują rękami.

— Maski wdziej! Nie wychylać się! --- pada komenda. Na twarzach śmiertelny strach, trupia bladość, pierś faluje gorączkowym oddechem. Jakiś emeryt z twarzą wykrzywioną bolesnym grymasem jęczy: »Jezu, Jezu, całą tamtą wojnę przeżyłem i nic mi się nie stało, a teraz...« Inny modli się głośno: »Boże bądź miłościw mnie grzesznemu...«, ten nakrywa głowę i plecy walizką, ów zamknął oczy, uszy zatkał palcami i twarzą przywarł do ziemi, a jeden uczepił się pnia drzewa w szalonym uścisku...

Bomby zaś padały wokoło --- na tory, obok drogi, trafiały w szopy, budynki kolejowe. Kilka wybuchło na podwórzu koszar saperów kolejowych, inne na dziedzińcu koszar im. Sobieskiego. Lecz most ocalał.

Przeszła fala --- znikła kurzawa --- ucichło. Słychać głos młodocianego wartownika:

— Przelecieli. Uciekajcie, bo jeszcze wrócą.

Stał dalej na moście, jak przed tym, jak w czasie nalotu. Stał na wyznaczonym posterunku.

M. G. J.

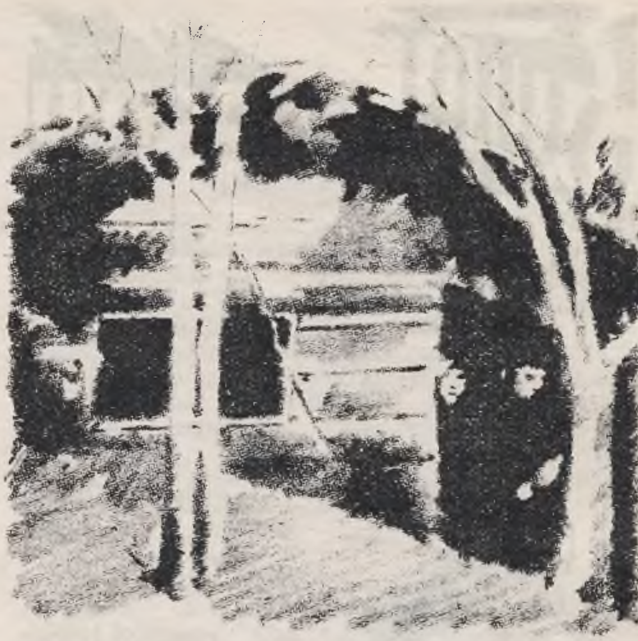
POLACY W ROSJI

Oto dokończenie skrótu ze sprawozdania mjr. V. A. Cazalet, członka parlamentu angielskiego. Towarzyszył on gen. Sikorskiemu w jego podróży do Rosji, a sprawozdanie to ogłosił na łamach »Wiadomości Polskich« w Londynie.

»Parę słów o cenach. Znajomi mówili mi, że płacili następujące ceny na wolnym rynku: mleko 12 rubli (1 rb. = 0.90 fr. szw.) za litr, masło — 150 rb. za kilo, jajka — 5 rb. sztuka itd. Płace wahają się od 180 do 500 rb. miesięcznie dla wykwalifikowanych robotników. Primadonna (tancerka) może osiągnąć 2000 rb. miesięcznie. Komisarz dostaje cokolwiek zechce i tylko podpisuje kwity. Nie należy jednak opierać się na tym, co można kupić na wolnym rynku za 180 czy 500 rb. Każdy ma kartki na chleb i jeśli staje w ogonku, kupuje chleb po cenie urzędowej. W sklepach państwowych ludność nabywa również i inne towary — o ile oczywiście są na składzie — po cenach urzędowych. Ci, co należą do uprzywilejowanych kategoryj obywateli, mogą nabywać wiele rzeczy po stosunkowo niskich cenach. ...nowe ubranie kosztuje 3000 rb., stare używane — 600 rb. Wydaje mi się, że każdy ma tylko jedno ubranie lub mundur. Ludzie nie zmieniają ubrań, a nawet w zimie rzadko je w ogóle zdejmują. Większość ludności zajmuje na zmianę te same łóżka, tak że czynsze są niskie. Ludność ta została od dawna przyzwyczajona do b. skromnych warunków i jest nieprawdopodobnie zahartowana i wytrzymała. Obywatelom sowieckim, którzy nigdy nie znali innych warunków bytu, wszystko to wydaje się naturalne. Cudzoziemcowi warunki te wydają się potworną nędzą i nie potrafi on zrozumieć, jak wszyscy mogą godzić się z tak marnym losem bez słowa protestu i nawet bez najmniejszej próby uczynienia go znośniejszym«.

»Jest w pewnym stopniu prawdą, że istnieje w Rosji wolność wyznania i że cerkwie, które nie zostały zburzone, są otwarte; ale — i to nie jest byle jakie »ale« — żaden z członków partii czy też urzędnik nigdy nie śmie choćby zbliżyć się do cerkwi, a także tylko znikoma mniejszość mas rosyjskich czytała kiedykolwiek Pismo święte lub też słyszała o Bogu i chrześcijaństwie, z wyjątkiem bezbożnych napaści«.

»... w gubernii archangielskiej (obszar na dalekiej północy nad morzem Białym) znajduje się dotąd 25,000 Polaków, których niepodobna zwolnić z powodu trudności transportowych. 5,000 Polaków znajduje się na wyspie Nowa Ziemia (Północny Ocean Lodowaty); dopiero późnym latem b.r. będą oni mogli być przetransportowani na południe. Przeszło tysiąc Polaków znajduje się o kilkaset mil za Jakuckiem (wsch. Syberia), najdalszym punktem zsyłki więźniów politycznych za carskiego ustroju. W tej części Syberii komunikacja z resztą świata istnieje tylko w ciągu dwóch miesięcy w roku.



»Ziemlanka«, rodzaj schronu, wkopanego w ziemię dla utrzymania ciepła, jaki powszechnie służył za kwaterę naszym żołnierzom w Rosji

Naturalnie znaczna część tych Polaków zmarła; a jeszcze więcej zemrze w roku bieżącym. Życie w tych obozach pracy wygląda mniej więcej w ten sposób: więźniów budzą b. wcześnie. Otrzymują oni trochę ciepłej wody i około trzech ćwierci funta chleba. Wysłuchują odczytu, dlaczego i w jaki sposób powinni stać się dobrymi obywatelami sowieckimi. Następnie maszerują z powrotem do obozów i dostają trochę kawy i chleba. Potem kładą się pokotem na podłodze swych lepianek i śpią — jeśli mogą. Mniej więcej co 10 dni otrzymują trochę tłuszczów i wolno im się umyć«.

Obóz »... w Tockoje. Było b. zimno, ze 30 st. mrozu, a w obozie tym znajdowało się około 20,000 Polaków. Wszyscy wyglądali nawpół zagłodzeni. Twarze ich były ziemiste, cera zupełnie inna niż cera ludzi normalnych. Większość, jak się zdaje, miała też odmrożenia. Mieszkali w namiotach. Nie było domów, drzewa tylko tyle, ile własnoręcznie wyrąbali, nie było świetlic YMCA i nie było kina czy sklepów, miasta lub wsi, dokąd żołnierze mogliby się udać. Wielu ich towarzyszy zmarło z zimna lub po prostu z wyczerpania dwoma długimi latami więzienia.

A jednak, gdy żołnierze ci maszerowali w swych angielskich płaszczach (reszta angielskiej odzieży jeszcze nie była rozdana), duch ich był doprawdy zdumiewający. Po dwóch latach spędzonych w obozach pracy wydawało im się, że są w niebie. Mając orkiestry dawali pierwszorzędne koncerty: w jednym z obozów orkiestra odegrała uwerturę z »Egmonta« Beethovena. Odśpiewali również trzy zwrotki »Tipperary« po angielsku. Czuło się, że już nigdy więcej nie będą się na nic uskarżali«.

»Z tego całego kalejdoskopu wrażeń najsilniej wrył się w moją pamięć obraz Polaków w Rosji. Tysiące ich tam żyje — mężczyzn, kobiet i dzieci, mają oni ledwo co jeść, niedostateczną odzież, mieszkają w namiotach, żyją w mroźnym klimacie — a mimo wszystko uśmiechają się, śmieją się, śpiewają. Dowodzi to wszystko, że gdy sprawa jest wielka i gdy człowiek ma serce na właściwym miejscu — duch może przezwyciężyć niewygody i najcięższe przeżycia«.

Konkurs fotograficzny

Przypominamy, że termin konkursu, ogłoszonego w nr 13/45, upływa w dniu 31 sierpnia br. Jest po prostu obowiązkiem każdego ambitnego fotografa jak najliczniejsze obesłanie konkursu, którego zadaniem jest przede wszystkim zgromadzenie możliwie największej ilości materiałów fotograficznych, jako przyczynka do historii naszego internowania. A więc raz jeszcze przypominamy — i zapraszamy.

Świat w ogniu

(21. VII — 5. VIII 42)

(Ś). F r o n t w s c h o d n i. — Wojna toczy się tam nadal pod znakiem ofensywy niemieckiej, która osiągnęła znaczne postępy w kierunku Kaukazu. W niepowstrzymanym rozpędzie zajęła ona m. Rostów i przekroczyła dolny bieg Donu na dość dużej szerokości. Ostatnio najbardziej wysunięty niemiecki klin pancerny dotarł aż do m. Woroszyłowsk (300 km płd. wsch. od Rostowa). Jednakże należy się spodziewać wzmożonego oporu sowieckiego na rzece Kubań i na płn. podgórzu kaukaskim, dającym lepsze możliwości obronne niż płaskie stepy nad Donem.



Marszałek Timoszenko w karykaturze

Natomiast bardziej ku północy — w wielkim kolanie Donu — Niemcy nie zdołali przełamać stanowisk sowieckich; znajdują się oni jeszcze ciągle o 100 km od swego celu, którym jest leżące nad Wołgą ważne miasto przemysłowe Stalingrad. Jeszcze dalej na północ, pod Woroneżem, stroną nacierającą są Rosjanie, którzy na dość znacznej przestrzeni o d r z u c i l i przeciwnika poza Don. Dzięki mocnemu trzymaniu się tej części frontu ofensywa niemiecka nie przyniosła dotychczas (tj. w ciągu pierwszych 5 tygodni) wyników decydujących — pomimo że położenie armii sowieckich na przedpolu Kaukazu jest niewątpliwie ciężkie.

I n n e f r o n t y. — W Egipcie sytuacja utrzymała się bez zmiany. Lotnictwo brytyjskie i amerykańskie bezustannie atakuje tyły przeciwnika, szczególnie porty aż po Benghazi; może najwięcej bomb spada teraz na Tobruk. Chodzi tu o odcięcie nieprzyjacielowi dowozu posiłków i zaopatrzenia.

Także na froncie zachodnim rozwija się druzgocąca działalność lotnicza sprzymierzonych. Tak więc w nocy 25. VII nastąpił atak 700-800 samolotów na Hamburg, a dowództwo brytyjskie uznało go za bardzo skuteczny. W nocy na 30. VII zbombardowano silnie m. Saarbrücken. W nocy na 1. VIII odbył się mocny nalot na wielki ośrodek przemysłowy Düsseldorf; w ciągu kwadransa spadło tam 150 bomb po 2000 kg oraz setki i tysiące innych, powodując ogromne zniszczenia. W odpowiedzi na to wzmogły się też naloty niemieckie na Anglię, choć wykonywane dużo mniejszymi siłami.

W Anglii i Ameryce rozlega się coraz głośniej żądanie utworzenia »drugiego frontu«, któryby odciążył ciężko walczącą Rosję. Niemcy liczą się teraz poważnie z możliwością uderzenia od zachodu; wskutek tego rozbudowują wzdłuż wybrzeży atlantyckich — od Biarritz we Francji aż po Kirkenes w Norwegii — łańcuch potężnych umocnień, zbrojąc go częściowo działami z linii Maginot. Trzymają tam również około 35 dywizji wojska, które niedawno urządzały wielkie manewry.

W i a d o m o ś c i r ó ż n e.

a) Wojska sprzymierzone Niemców na froncie przeciwsowieckim dzielą się następująco:

F i n o w i e trzymają swój osobny front — bez odcinka murmańskiego, który broni niemiecki korpus alpejski gen. Dietla. Wszystkie inne siły sprzymierzone walczą dalej na południu.

W ł o s i — korpus gen. Messe.

R u m u n i — mimo strat mają jeszcze w linii 7—8 dywizji. (marsz. Antonescu?).

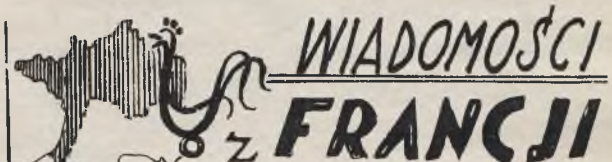
C h o r w a c i — około 3 dywizji (gen. Stanzer).

W ę g r z y — 10 dywizji pod dowództwem gen. Szombately.

S ł o w a c y — 12-15 pułków, które nie tworzą własnych wielkich jednostek, lecz włączone są pojedyńczo do dywizji niemieckich.

Oprócz tego istnieją legiony ochotników: Hiszpanie, Francuzi, belgijscy Flamandowie, Duńczycy i Norwegowie. Ogółem siła tych wszystkich wojsk wynosi około 35 dywizji, stanowi zatem dla Niemców znaczną pomoc.

b) »Die Tat« z 1/2. VIII przynosi ciekawe szczegóły o »prasie podziemnej« w krajach obsadzonych. Tak więc we Francji ma się ukazywać 30—40 tajnych wydawnictw; jedna z tych gazet miewa nakład dzienny 50,000 egz. i około pół miliona czytelników. Norwegia ma 100 pism podziemnych, a Polska nawet 150, »co wobec szczególnie srogich kar stanowi dzieło godne uznania«.



Wiadomości z Francji

— W zamku swym, położonym w depart. Tarn, zmarł w wieku lat 86 marszałek Franchet d'Esperey, który w r. 1918 dowodził armią aliancką w Salonikach (Grecja).

— Biuletyn Młodzieży Polskiej i Jej Przodowników, wydawany przez Zw. Polaków we Francji, ukazuje się obecnie w Lyonie w objętości 6-8 stron drukowanych na maszynie, a nie jak dotychczas na powielaczu.

— Z listu, pisanego w Lyonie dnia 19. VII: »...Zwiedzałem kiedyś obóz pracy. Mieszkanie w opuszczonym dworze, w małej miejscowości (jak i wszystkie inne). Praca przy ścinaniu drągowiny na wysokich górach, odległych o przeszło godzinę drogi. Drzewa te oczyszcza się z gałęzi, przecina i na plecach znosi się w wiązkach do miejsca dostępnego dla komunikacji kołowej. W lecie roku zeszłego na górze został wybudowany barak i zejście miało miejsce później tylko raz w tygodniu — w sobotę pod wieczór. Praca dla niewprawnego dość ciężka, dla wszystkich natomiast mocno niszcząca odzienie. Eksploatacja należy do właścicieli prywatnych. Płaca na akord od zniesionej wiązki, lub za wypalenie węgla drzewnego dla samochodów. Jest pewne minimum wykonania pracy. »Trawajjerzy« są rozmaici: chcący zarobić i zaoszczędzić jak najwięcej — ci chętnie ustępują innym swoją nadwyżkę minimum pracy; inni znów pracują tylko tyle, by utrzymać się w dobrym zdrowiu i mieć co na grzbiet włożyć. Mówiono mi, że praca w górach jest na ukończeniu. Duża część naszych zatrudniona jest przy odwadnianiu łąk i pól. Ta robota jest już o wiele gorsza. Nastroje ogólne do pozazdroszczenia dla skupisk więcej intelektualnych. Wiele jest co prawda słusznej goryczy,

WIKTOR BUDZYŃSKI

Byłem we Lwowie

To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie,
I jutro przyjdzie, jak co noc we śnie,
Świat cały stanie w rozszalałym pędzie,
Stana godziny, minuty i dnie...
Myśl moja zgaśnie, jak nad ranem gwiazda,
Noc mi odbierze nerwy, wzrok i słuch...
Sen mnie poniesie do mojego gniazda,
W najdroższą wizję wpatrzy się mój duch...

— — — — — — — — — — — — — — —

Idę przez miasto — mój Lwów jeszcze śpi,
Jest dziwnie szaro ... mgła jesienna pada...
Nad Zamkiem pierwsze słońce krwawo tli,
Bernardyn rannym dzwonem się rozgadał,
Idę przez miasto, postać wieszcza witam —
Mickiewicz głowę jeszcze wyżej wznosi,
Może o wyrok Najwyższego pyta,
Może o Polski wybawienie prosi.
Idę przez miasto — Trzeciemu Janowi
Korny mój pokłon składam przed cokołem:
Pamiętasz, Królu, tany w Jaworowie?
I na Żnieseniu taniec Twój z Mongołem?
Idę przez miasto — jedyne na świecie.
A idę z trudem — słyszę własny krok...
Już w Parku Stryjskim z drzewa liście leci,
To już jest jesień — to już inny rok!

Idę przez miasto — coraz śpieszniej, śpieszniej,
By mi nie zbladło, nie przepadło w mgle:
„Pozostań przy mnie — to jeszcze za wcześnie.
Uwierz mi Lwowie ... że bez Ciebie źle!“
Idę przez miasto, mijam zieleń parków,
Ogrody, domki i Łyczaków nasz,
Łzy moje niosę Orlętom w podarku
Na Ich Cmentarzyk — i padam na twarz.

Idę przez miasto — mój Lwów jeszcze śpi...
Wyjdę na Zamek ... wysoko, zawołam —
Może się zbudzi i odpowie mi...
Jeszcze nie pora — cisza dookoła.
Stoję wysoko — miasto w dole tam:
Wieżyce, domy, parki, cały Lwów...
Ręcę wyciągnę — obejmę — już mam...
Wróciło miasto dzisiaj do mnie znów,
Stoję wysoko — miasto mgła zasnuwa —
Jeszcze nie wierzę ... myśl się jeszcze łudzi...
W kamienną wizję mój Lwów się zakuwa,
Ale gdy przyjdzie pora — Lwów się zbudzi.

— — — — — — — — — — — — — — —

To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie,
I jutro przyjdzie — mój wzrok Wam to powie,
Świat się zatrzymał w rozszalałym pędzie:
Byłem we Lwowie...

---

wiele sztucznej zewnętrznej krnąbrności, lecz w stanowczej chwili śladu z odgrażań się nie zostanie...«

— Francuski chemik Georges Claude wynalazł nowy sposób wytwarzania niezbędnego dla potrzeb kraju amoniaku, pozwalający na zaoszczędzenie rocznie 40,000 ton węgla.

— Nie wymieniony z nazwiska »wyższy komendant SS i policji na obszar okupowanej Francji« wydał w pierwszej połowie lipca obwieszczenie, w którym ze względu na wciąż powtarzające się zamachy zagroził, iż w razie, gdy sprawcy uda się zbiec, zarządzenia odwetowe dotkną jego rodzinę, a mianowicie: a) wszyscy krewni płci męskiej w linii wstępnej, jako też szwagrowie i kuzyni w wieku ponad lat 18 zostaną rozstrzelani, b) osoby płci żeńskiej w tym samym stopniu pokrewieństwa zostaną skazane na roboty przymusowe, c) dzieci do lat 17 oddane będą do zakładów wychowawczych.

— »Ruch wolnych Francuzów« z okazji święta narodowego w dniu 14 lipca przemianowany został na »La France Combattante«, czyli »Francję Walczącą«.

— Na mocy zarządzenia władz niemieckich we Francji okupowanej zakazano Żydom odwiedzania wszelkiego rodzaju lokali publicznych, jako to: restauracyj, kawiarń, herbaciarni, barów, teatrów, kin, koncertów, dalej korzystania z publicznych kabin telefonicznych, chodzenia na targi, do pływalni, do muzeów i bibliotek, zwiedzania wystaw, zamków i miejscowości zabytkowych, oglądania imprez sportow., wyścigów itd.



Laval w karykaturze amerykańskiej (w poprzednim n-rze daliśmy Churchilla w karykaturze angielskiej)

— Legion francuskich ochotników dla zwalczania bolszewizmu został organizacją o charakterze urzędowym, otrzymując nazwę »Legion Tricolore«. Liczba ochotników do walki przeciwko Rosjanom nie była wielka. Mówi się o trzech batalionach, z których dwa pierwsze wyruszyły na front w końcu października ub. r. i otrzymały chrzest ogniowy 23. XI, trzeci zaś batalion wziął udział w walkach dopiero w końcu czerwca rb. Znany tygodnik »L'Illustration« uskarża się na całkowity brak zrozumienia, a nawet wrogie nastawienie społeczeństwa wobec tych ochotników. Noszą oni niemieckie mundury, jedynym zaś ich odróżnieniem od żołnierzy niemieckich jest naszyta na rękawie tarcza o barwach francuskich i napis »France«. Ochotników do Legionu rekrutuje się w całej Francji oraz w Afryce półn. Punktem zbornym jest Gueret pod Vichy. Dowódcą ma być gen. Galy.

— Na mocy specjalnej ustawy zakłady i przedsiębiorstwa rolne, leśne oraz pokrewne zakłady przetwórcze uznane zostały za ważne w dziedzinie gospodarki narodowej i dlatego zatrudnieni tam pracownicy uchodzą za »zarekwirowanych«. To zarządzenie dotyczy mężczyzn i kobiet w wieku od lat 14 i rozciąga się na Francuzów, Marokańczyków, Tunezyjczyków, bezpaństwowców i uchodźców. W związku z tym swoboda w wyborze miejsca i rodzaju pracy została zawieszona. Zamierzone jest przymusowe wcielenie do pracy w rolnictwie licznych robotników-cudzoziemców oraz politycznych uchodźców, z których znaczna część znajduje się w obozach. Prefekci na mocy nowych pełnomocnictw uzyskali prawo mobilizowania w razie potrzeby do prac rolnych ludzi w wieku 17 - 21 lat. Jak na dotychczasowe francuskie stosunki, jest to posunięcie niezwykle śmiałe, o trudnych do przewidzenia skutkach i dosadnie malujące głębię i zasięg przewrotu, jaki się dokonywuje w tym kraju od chwili podpisania zawieszenia broni.

— Niemiecki sąd wojskowy w Nancy skazał w dn. 20. VII na śmierć 15 spośród 28 Francuzów, oskarżonych o »komunizm«.

NASZE SPRAWY

— 6. VI br. zmarł w Edynburgu (Szkocja) gen. dyw. Stanisław Burhardt-Bukacki, kawaler orderu Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i in.; ostatnio pracował w Sztabie Naczelnego Wodza, pełniąc funkcje przewodniczącego Centr. Komitetu Regulaminów.

Jak donosi »Die Tat« z 3. VII, b. ambasador R. P. w Rzymie, gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, padł 1. VII br. w Nowym Jorku ofiarą tragicznego wypadku, spadając z dachu jednego z domów. Zmarły był niedawno mianowany posłem R. P. na Kubie.

— W pierwszych dniach lipca odbyła się w Sztokholmie żałobna uroczystość ku czci »zmarłego« w Polsce przed rokiem przywódcy socjalistycznego Mariana Niedziałkowskiego. Przemawiał m. in. członek PPS dr M. Karniol. Na obchodzie obecni byli m. in. szwedzki minister spraw wewn. i opieki społ. Gustaw Möller, redaktorzy pism robotniczych, posłowie do parlamentu i wielu przedstawicieli socjalistów.

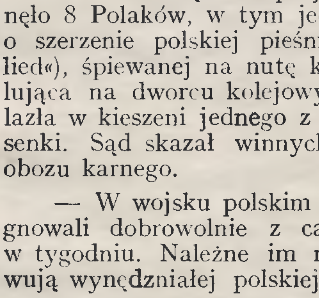
— 9. VI na linii kolejowej Tczew-Chojnice w pobliżu m. Eibenau (?) na pociąg pośpieszny Berlin-Królewiec dokonano zamachu sabotażowego, przy czym pociąg uległ wykolejeniu. Dyrekcja kolejowa Gdańsk ofiarowała za wykrycie sprawców 100,000 marek nagrody. Wkrótce nastąpił na Pomorzu ponowny taki zamach, wobec czego nagrodę podwyższono do 200,000 RM.

— 12. VII samoloty angielskie za dnia bombardowały Gdańsk. Samoloty przeleciały w tym celu w obie strony 2900 km.

— Niemieckie i norweskie władze policyjne w Norwegii wydały odezwę do ludności, wzywającą do wskazywania polskich jeńców, zbiegłych z obozu w Soma. Jeńcy należą do większego transportu polskich jeńców, przywiezionych przed kilkoma tygodniami (wiadomość pochodzi z 15. VII) do Norwegii.

— Przed sądem specjalnym w Grudziądzu stanęło 8 Polaków, w tym jedna kobieta, oskarżonych o szerzenie polskiej pieśni »podjudzającej« (»Hetzlied«), śpiewanej na nutę kolędową. Policja, kontrolująca na dworcu kolejowym dowody osobiste, znalazła w kieszeni jednego z Polaków tekst takiej piosenki. Sąd skazał winnych na 5 lat obostrzonego obozu karnego.

— W wojsku polskim w ZSRR żołnierze zrezygnowali dobrowolnie z całodziennego jedzenia raz w tygodniu. Należne im racje żywnościowe ofiarowują wynędzniałej polskiej ludności. Sami w każdą sobotę głodują cały dzień. Trzeba dodać, że ci żołnierze pobierają tylko połowę porcji normalnego brytyjskiego wyżywienia.



Przy kołowrotku

— »Polska Walcząca« z 13. VI 42 w dziale »Skrzynka pocztowa« zamieszcza list Adama Ordęgi »Radio dla internowanych w Szwajcarii«, w którym autor proponuje wprowadzenie przez radio londyńskie stałej, cotygodniowej audycji, poświęconej wyłącznie internowanym żołnierzom 2. Dywizji. Audycja ta »dałaby im dotykalny, konkretny dowód, że ani na chwilę o nich nie zapominamy, że są objęci i włączeni w krąg żywego, walczącego środowiska polskiego«. I dalej: »Jednym z ważnych celów takiej audycji byłoby szerzenie znajomości wiedzy o Szwajcarii. ...Jest to bowiem w Europie kraj o najgłębiej chyba odczutej w obyczajowości i prawie w pełni przeprowadzonej w życiu społecznym strukturze demokratycznej. Jest nią przepojone każde tchnienie życia tego prostego, może nawet nazbyt drobnomieszczańskiego, ale jakże uczciwego i szlachetnego społeczeństwa. Internowani mogą b. wiele nauczyć się i skorzystać z pobytu wśród narodu, gorąco przywiązanego do swej wolności i niepodległości narodowej, do swych tradycyj rozbudowanego samorządu kantonalnego, do swego wysokiego poziomu kultury materialnej, do swej tolerancji religijnej, do swych uniwersytetów, które przez całą drugą połowę XIX wieku i wiek XX były ostoją, zwłaszcza dla pozbawionej możliwości swobodnego kształcenia się młodzieży krajów słowiańskich«.

— W Stanach Zjedn. przebywa obecnie wielu pisarzy i artystów polskich. Tak więc w Detroit znajduje się rzeźbiarz Stanisław Ostrowski, twórca pomnika Jagiełły na Wystawie Światowej w Nowym Jorku. Pomnik ten stał się własnością miasta N. Jork i wznosi się w parku nad rzeczką Flushing. Poza tym bawi w Stanach m. in. znany poeta Kazimierz Wierzyński, powieściopisarz Józef Wittlin (autor »Sól ziemi« i »Opowieść o cierpliwym piechurze«), malarz-miniaturzysta Artur Szyk oraz wielu in. W Chicago na wystawie obrazów i rzeźb polskich, urządzonej przez Polski Klub Artystyczny, wystawiono m. in. obrazy, wykonane techniką piórkową przez Zdzisława Ruszkowskiego, znajdującego się obecnie w szeregach W. P. w Anglii. Również w Chicago zorganizowana przez tamtejszych przedsiębiorców i kupców polskich »wystawa polskiego przemysłu« miała niezwykłe powodzenie. W ciągu tygodnia zwiedziło ją ponad 10,000 osób. Wydawany w Windsor (Kanada) tygodnik żołnierski »Odsiecz, Polska Walcząca w Ameryce« przestał wychodzić.

— »Krakauer Zeitung« donosi o straceniu 3 Polaków, przywódców oddziału partyzanckiego, dokonywującego zamachów na pociągi wojskowe, oraz o wyrokach śmierci na dalszych 7, oskarżonych o zamachy na koleje między Warszawą a Dęblinem.

— W Skocji posiadamy już obecnie dywizję pancerną, w której skład --- o ile można wnioskować --- wchodzi brygada kawalerii pancernej (dawna »czarna brygada« gen. Maczka) oraz brygada strzelców.

— N. Z. Z. z 14. VII w nr 1114 daje w artykule »Friedliche Expansion --- Aus Oedland wird Kulturland« wzmiankę o pracach naszych żołnierzy przy melioracji terenów w okręgu Illarsaz-Collombay.

— »Feuille d'Avis de Neuchâtel« z dn. 8. VII i 16. VII zamieszcza artykuł »Lettre du troisième Reich --- Les relations entre Allemands et Slaves dans le gouvernement général de Pologne«.

— Pismo żołnierzy I Korpusu W. P. w Anglii »Dziennik Żołnierza«, założone przez 10. Bryg. Kawalerii Pancernej 29. VI 1940, wychodzi obecnie w zwiększonym formacie codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt. Pismo przekroczyło już obecnie sześćsetny numer.

— W Stanach Zjedn. prasa polska liczy 91 wydawnictw, w tym 9 dzienników.



Z ŻYCIA OBOZÓW

„Uderz w stół — nożyce się odezwą". — Od 10. VI nie jesteśmy już w Kaiser-Augst, który w marcu br. święcił 2000. rocznicę swego istnienia jako była placówka imperium rzymskiego. Obecnie miejscem naszego pobytu jest Olsberg, a na stan 61 prenumerujemy 45 egzemplarzy „Gońca". Wezwano nas do odezwania się. Chcieliśmy się odezwać sami, lecz to ciągłe przenoszenie się na nowe miejsce, życie kulturalno - oświatowe, sport, dokształcanie się osobiste i — co najważniejsze — codzienny powrót z kamieniołomów po 50 - minutowym marszu czyni człowieka trochę leniwym do pracy umysłowej. A jeden z naszych młodych kolegów powiedział:

— Po co w ogóle o nas mają wiedzieć?

Na co mu inny kolega odparł:

— No to umrzyjcie, a my tu was tak obok tej gnojóweczki... I nikt więcej o was wiedział nie będzie. — To mu wystarczyło.

Nazywamy się właściwie „Oddział detaszowany II/5 Małopolskiego psp" i to imię bardzo się nam podoba, „piątacy" bowiem w naszej historii wojennej zajmują jedno z pierwszych miejsc. Właściwym m. p. „piątaków" jest Junkerschloss — „Konasowo", skąd zostaliśmy odkomenderowani do Ibergeregg w składzie 1 oficer, 30 podoficerów i strzelców. Może ktoś pomyśli: „Aha, to musiały być lepsze gagatki, skoro tam trafili", bo przecież był to obóz karny. Spieszę jednak wyjaśnić, że karnym był do 5 września, my zaś przybyliśmy tam 23 września jako do normalnego obozu, aczkolwiek ślady obozu karnego jeszcze tam były. Dało się to nam odczuć z miejsca, gdy tylko dowódca naszego plutonu, ppor. B., pluton wyrównał, by zdać raport komendantowi obozu. Tamtejsi, gdy nas tak zobaczyli wyrównanych i w dodatku „Na prawo patrz!" — Oho! — zakrzyczeli. — To podchorążówka! — tym bardziej, że tu i ówdzie na patkach żołnierzy błyszczały prawdziwe wężyki polskie, więc im się to nie podobało.

— A ten oficerek to pewnie ten, co tak jeździ ze swoim oddziałem robić porządki po obozach?!

Po takim przywitaniu ciężkie były przeżycia naszej trzydziestki wśród dwóch setek takich „milusińskich". Tu i ówdzie zrywano nam dystynkcje, oczywista nocą, bo we dnie nikt by sobie na to nie pozwolił. Ale nie daliśmy się.

Za jakieś trzy tygodnie nasz pporucznik został oficerem odpowiedzialnym obozu no i zaraz rozkaz dzienny, przewidujący w punkcie I. służbę podoficera służbowego. A tu na zbiórce:

— Hu, hu, hu! A po co służba, my nie jesteśmy wojskiem!

Na to zaś stanowcza reakcja dowódcy:

— A skądże to tacy robotnicy za półtora franka dziennie się wzięli, skoro obok was pracuje robotnik szwajcarski, zarabiając tyleż na godzinę?!

Zatkało ich. Ostatecznie służba była pełniona, odznaki stopnia wszyscy, komu przysługiwały, naszyli z jednym tylko wyjątkiem, z wyjątkiem pana G.

W końcu okazało się, że nie nasza trzydziestka podporządkowała się manierom dwusetki, ale przeciwnie, i podczas likwidacji obozu odeszli wszyscy jak przystało na oddział wojskowy. Ostatni opuścili Ibergeregg 14. I. br. „piątacy", albo „legionisty", bo tak nas nazywano.

Z Ibergeregg przybyliśmy wprost do Kaiser - Augst. Mimo początkowo negatywnego ustosunkowania się ludności, warunki naszego bytu wkrótce uległy zmianie na korzyść. Zaproszono nas na koncert, nadawany z okazji 2000 - lecia, później (a było nas już 70, bo przydzielono jeden pluton z Küler - Nusshof), pewnej niedzieli, zjawiły się na śniadanie „babki", ofiarowane nam przez towarzystwo miejscowych kobiet, które się też zajęły naprawą naszej bielizny, nie poniechując tego, aczkolwiek od dwóch miesięcy znajdujemy się w Olsbergu. Mimo naszej nazwy mamy wśród siebie znaczny odsetek artylerzystów, „oerowców" i innych „dygnitarzy" z oddziału sztabowego, a nawet jednego, prawdziwego polskiego lotnika. Ta „mieszaninka dywizyjna" żyje b. dobrze i zgodnie. Wielkanoc spędziliśmy w Kaiser - Augst. Po powrocie z kościoła zjedliśmy smaczne śniadanie z własnych oszczędności, osiągniętych przez kupowanie wszystkiego w jednym sklepie na książeczkę z 10 - procentowym rabatem. Do stołu zasiedliśmy poprzedzielani żołnierzami szwajcarskimi. Bombardier R. wygarnął mowę „schwyzer - dütsch'em", dając w niej zarys dziejów naszego narodu, a 9 - letnia Marlena S. zagrała kilka utworów na harmonii.

W związku z dniem 3 maja nasz dyrygent, kpr. S., przez tydzień tłukł licznym chórem obozowym (24 osoby) szereg znanych piosenek, aż przy zbiorowym, wspólnym wysiłku daliśmy radę. Zresztą sam dowódca oddziału śpiewał drugim tenorem, podporządkując się kapralowi... Gości zebrało się dużo w pięknie udekorowanej świetlicy. Przybył ksiądz szwajcarski celem odprawienia mszy polowej, chłopcy z miejscowego zakładu wychowawczego. Przybyły jako gość mjr M. odbiera raport, flagi wjeżdżają na maszt, trębacz gra sygnał wojska polskiego... Serca w piersiach zabiły mocno.

Ksiądz, świetny kaznodzieja, wygłosił kazanie, stawiając nas za wzór, że tak pięknie potrafimy obchodzić nasze święto narodowe. Dalej — akademia, hymn narodowy, występ chóru, deklamacje. Na zakończenie — Rota. Na obchód przybyły delegacje. Wino i papierosy do obiadu pochodziły z dochodów z własnego już sklepiku, który prowadzimy sami. Z okazji tej uroczystości złożyli nasi żołnierze (61 ludzi) na „Dar Narodowy" kwotę 61 fr.

6. VI, zgodnie z apelem p. Generała, poszliśmy do „bambrów" gminy Olsberg „heuen", czyli pracować przy sianie, oczywiście honorowo i to wszyscy jak jeden mąż, łącznie z dowódcą oddziału. A wkrótce będą czereśnie, więc będziemy też pomagać, aż nas brzuch zaboli, a jeśli stanie się coś nowego, to Wam napiszemy w przyszłości.

„Bonio"

JAN ROSTWOROWSKI

SZKOŁA STRZELCA*)

Poszli na łąkę. Leżą sznurkiem.
Każdy przed sobą ma podpórkę.
PODPÓRKA, zwykłej ziemi szufla
Z trawą. Wiadoma rzecz. KAMUFLAŻ.
Z boku, jak mówi srogi nakaz
Krzak, albo coś w rodzaju krzaka
Po STANOWISKA obu stronach:
Rzecz ta nazywa sie ZASŁONA.
Z przodu golizna, pole szczere,
Aby mieć wgląd daleko w TEREN.
Wojsko ugoru szmat zamienia
W pole OSTRZAŁU i WIDZENIA.
I SKRYTE DOJŚCIE. Oto wszystko
Co mieć powinno STANOWISKO.
Motyl przy każdym kuca w trawach.
Sprawdza. Wiadoma rzecz. POSTAWA:
„Nogi rozłożyć. Nie za wiele.
Prawa na równej linii z celem.
Pięty przy ziemi, bo inaczej
Wróg niezawodnie je zobaczy.
Łokcie oparte. Ręka lewa
Palcami wzdłuż okładki z drzewa.
Od spodu. Prawa palców zwijkiem
Mocno oplata się o szyjkę.
Jej wskazujący palec złóżcie.
W poprzek kabłąku, nie na spuście.
Kolbę w strzelecki dołek załóż,
Bo odrzut po oddaniu strzału
Może obojczyk złamać. No i
Nie wiercić się, nie niepokoić,
Bo nieprzyjaciel — kończy Motyl —
Człowiek. Ma tyle siły, co ty,
I także może kulą dostać".
Motyl wstał. Przerwa. „Wszystko powstać!"
Zapalić wolno. A sam polazł
Pod mały murek, na skraj pola
I siadł. „Coś wiosna niedaleko —
Myślał. — Słoneczko fest przypieko.
Kiedy tyz oni zaczną orać?
Coś mi się widzi że już pora".
Zza horyzontu się wyłonił
Pług zaprzężony w czwórke koni.
Lemiesz pod słońce zamigotał.
„Styremi jeździ. Fajn robota".
A tamten stanął. Splunął w dłonie,
Nastawił, szturchnął lejcem konie,
I zaczął w SKIBY kłaść pomału
Pole WIDZENIA i OSTRZAŁU.

---

*) Z poematu „Przystanek nazywał się Szkocja", drukowanego w „Wiad. Polskich", Londyn.

TRIMMIS. — Kompania Kwatery Głównej nigdzie nie może zagrzać miejsca. Po wyjeździe w listopadzie ub. r. z Vals byliśmy już w Churwalden, poczem w Rodels, obecnie zaś od 3 miesięcy przebywamy tutaj, poświęcając swój czas i siły zdobywaniu nowych obszarów pod uprawę ziemniaków.

Kompania przeżyła w czasie ostatnich miesięcy wiele zmian osobowych. Oddział zmalał. Dowódcę, por. Jas., i wielu in. przydzielono gdzie indziej. Nie ma zapewne obozu, w którym nie byłoby kogoś od nas. Świetlica kompanii pracuje jednak bez przerwy od 2 lat, stale też obsługuje nie tylko własny oddział, lecz i inne. W Churwalden — kompanię saperów, w Rodels — ogromny obóz złożony z 5 kompanii, obecnie obóz w Trimmis i Mazans. W styczniu świetlicę odwiedził P. Generał — i wyraził swe uznanie.

W dalszym ciągu urządzamy „Żywe gazetki", ostatnio już 90-ta, codzienny komunikat informacyjno-prasowy w dniu 18. VI nosił nr 598! Urządza się obchody, prowadzone były lekcje języka polskiego, geografii i matematyki. Świetlica posiada własną biblioteczkę, otrzymuje książki z YMCA i Biblioteki Ludowej w Bernie. Czytelnictwo duże. Taż świetlica inicjuje i urządza wszelkiego rodzaju akcje zbiórkowe. Co dekadę wysyłamy 1 paczkę żywnościową dla jeńców oraz po kilkanaście paczuszek z tytoniem. Pomagamy też stale w wysyłce paczek dla rodzin w kraju i we Francji.

Na zakończenie parę słów pod adresem „Gońca": pismo idzie, cieszy się poczytnością, lecz otrzymujemy stale mniej numerów, niż zamawiamy...

WETTINGEN b. BADEN. — Pamiętam dobrze pierwszy dzień naszego przyjazdu do Wettingen przed 6 miesiącami. Pożal się Boże: nędza i ubóstwo i nie wiadomo, która godzina — śnieg po pas, kilka baraków pod lasem i nic więcej. A te drzewa, które tam na pół ścięte sterczą ze śniegu my mamy wykarczować, na ich zaś miejscu ma powstać ogród... Możecie sobie wyobrazić nasze miny, miny internowanego, gdy go ktoś mądrzejszy chce nabujać! Tu ma powstać ogród warzywny... Wiecie, że ludzie mają niejednokrotnie tak przedziwne pomysły i zamiary, iż poeci — zawstydzeni — twarz muszą chować wobec ich fantazji. Te śniegi, gdy zникną, odsłonią na pewno głazy, na których przecie nic rosnąć nie zechce. Tu ma stanąć dom i cieplarnia, tu okna na jarzyny i wiele innych cudów, które tylko uśmiech wywołują na naszych twarzach.

I ten uśmiech mamy do dziś jeszcze. Bo las zniknął, przeogromne cielska kamieni siłą dynamitu rozleciały się jak bańki szklane, spod szkieł wygląda różnobarwna zieleń, te zaś szeregi równe a długie — to przeróżna jarzyna, witaminy od A do... Do wyboru i do koloru. A dom jest również! Dumny patrzy z góry i się uśmiecha. Bo tu jest wszystko wesołe: nawet rybki w Limmacie pluskają inaczej, nawet podobno teraz milej i bardziej ochoczo biorą za haczyk, a króliki lęgną się, jak na obecne zapotrzebowanie przystało, obficie: codziennie kilka okoceń.

Na pewno, koledzy, nie zdajecie sobie sprawy, że od naszej tutaj pracy, od tych dziewięciu hektarów zależy poniekąd wasz los, że w 75% zaspokoić mamy nasz głód, głód całej dywizji, oczywiście na jarzyny tylko. Pracujemy więc tylko dla samych siebie, dla nas. Wyobrażacie sobie nasza produkcję za rok, za dwa... Fantastyczne plany, które oby nie doczekały się urzeczywistnienia.

Mamy też swoje osobiste, żołnierskie przyjemności i radości. Przy huku wystrzałów — wprawdzie nie armatnich lecz dynamitowych — odwiedził nasz obóz Pan Generał, pocieszył słowem skromnym, ale innym niż te codzienne słowa. A wiele śmiechu i radości dała nam p. Pańkowska swymi piosenkami, no i oczywiście była też "Maryna z Lublina" — każdemu coś się oberwało przy tej okazji. Przełożeni nasi również nie szczędzą trudu, aby nam czas uprzyjemnić, podobno wszystko dla ducha... Poza tym mamy te same troski i uciechy, które nas wszystkich gnębią i radują. Cieszymy się, że naszych 300 rąk zapoczątkowało dzieło, które następnie poprowadzą inni. Bo w przyszłych latach będziemy już swój własny orali zagon. *J. F.*



Zapora wodna na rz. Limmat między Wettingen a Baden

THALHEIM. — Obchód dla uczczenia imienin Prezydenta RP. W. Raczkiewicza oraz Naczelnego Wodza gen. broni W. Sikorskiego przeniesiony został na niedzielę 28. VI, by jak największa ilość żołnierzy, pracujących u miejscowych „bambrów", mogła w nim wziąć udział. Stawili się też w komplecie, ponadto zjawiło się kilku b. członków obozu, zawsze mile przez nas podejmowanych.

Uroczystość składała się z uroczystego apelu, zakończonego odśpiewaniem hymnu narodowego oraz referatów, w których prelegenci omawiali osoby i działalność obu solenizantów. Tak więc uwypuklono zasługi P. Prezydenta RP. przy organizacji Światowego Zw. Polaków Zagranicą oraz przypominiano słuchaczom działalność gen. Sikorskiego jako dowódcy i wodza, poświęcając specjalną uwagę zasługom z okresu przed uzyskaniem niepodległości, jako też jego pracę polityczną, organizacyjną i pisarską w Polsce odrodzonej. Obecna jego działalność jest nam wszystkim dobrze znana.

Na zakończenie obchodu kpr. J. wygłosił ze swadą wiersz K. Laskowskiego „Nie wydrzecie!" Całość odbyła się pod znakiem dużego zainteresowania uczestników i przez to nie posiadała charakteru ciężkich „urzędowych" akademij. *(y. p.)*

JUNKERSCHLOSS. — Para tęgich gniadych koni z uprzejmym żołnierzem Chmurą czekała na mnie w cudowny sobotni ranek na stacji w Gelterkinden. Po godzinie jazdy poprzez wieś Hemmiken malowniczymi serpentynami wśród pól i dorodnych, obsypanych owocem drzew czereśniowych, ujrzałam z dala obóz i powiewające nad nim chorągwie. Uroczo położone jest to miasteczko baraków, twardą pracą wyczarowane spod ziemi. Niedzielni spacerowicze stają z podziwem przed tą placówką pracy polskiej, przed wymuskanymi klombami, ścieżkami i grządkami dorodnych jarzyn. Nad wszystkim tym czuwa zrywający się do lotu kamienny orzeł, dzieło pchr. Aud.

„Konasowo" — głosi tablica nad wejściem.

Słoneczne popołudnie zbiegło szybko na zapoznaniu się z obozem. Dr M. stworzył tu mały chór i przygotował co mógł z numerów muzycznych. Po wieczerzy przybyły jeszcze dwa obozy z okolicy i w nabitej po brzegi świetlicy rozpoczęła się akademia ku czci Władysławów: Prezydenta R. P. i gen. Sikorskiego. Wykonawcami byli: ppor. Klib., dr Micz., p. M. Sandoz-Pańkowska, która śpiewała polskie pieśni ludowe w stroju krakowskim, pchr. Aud., strz. Suchy oraz ppor. Gutk. Na zakończenie przemówił ppłk. Kon. i został odśpiewany hymn narodowy.

Trudno opisać nastrój, panujący nazajutrz podczas mszy polowej u stóp kamiennego orła. Rozświergotany ptactwem las, powiewające na tle lazurowego nieba sztandary były świadkami tego nabożeństwa. „Wacha" tessyńska trzymała wokół polowego ołtarza straż. Ponad zwarty las i popod czerwcowe niebo płynęły dźwięki „Kiedy ranne...", „Boże coś Polskę" i wielu innych pieśni polskich.

Może w niewielu obozach odczuwa się taki nastrój rodzinny jak tutaj, może w żadnym nie widzi się tego prawdziwego i szlachetnego braterstwa przełożonych z podwładnymi, a zarazem takiej dyscypliny, pogody ducha, służbistości i pracy. A ponieważ jaki dowódca — taki obóz, przeto oczy wszystkich gości z uznaniem zwracały się na podpułkownika, który nie ukrywał radości i dumy ze swoich żołnierzy. *MSP.*

OESCHGEN. — Obóz nasz położony jest w pięknej dolinie Fricktal, której granicą jest Ren, oddzielający ją od niemieckiej Badenii. Wybudowaliśmy sobie skromne, lecz dość wygodne baraki. Wygląd zewnętrzny obozu jest nader miły. Przed barakami znajdują się klomby, obsadzone kwiatami, okna zaopatrzone w podłużne skrzynki na kwiaty o trudnych nazwach. Stosunek ludności cywilnej do nas jest serdeczny. Zdobyliśmy to przez swą pracę, humor, karność i poprawne zachowanie się. Stosunek do oddziałów wartowniczych jest całkowicie zależny od Ortschefa i jego żołnierzy, ale i tu nie można zanotować nieporozumień.



Wolne chwile w baraku

Obóz nasz jest obozem pracy. Roboty są różne: poprawianie dróg, rozbieranie płotów kolczastych, niwelacja terenu, drenowanie oraz prace o charakterze raczej wojskowym. Po pracy żołnierze gromadzą się w ładnie udekorowanej świetlicy, zaopatrzonej w pianino, radio, patefon, książki i pisma. W zimie były kursy języków polskiego i niemieckiego oraz arytmetyki, a chór obozowy do dziś nie zaniechał swej pracy. Rejon swobodnego poruszania się jest dość mały, ale nawet powiększony 10-krotnie byłby dla nas, lubiących podróżować, za mały. Wypadki nadużycia alkoholu są coraz rzadsze, co przez żołnierzy tłumaczone jest jako oznaka zbliżającego się końca internowania... Cała kompania nosi polówki, dobrze skrojone bluzy i długie spodnie, brak bowiem owijaczy. Obóz miewa częste odwiedziny. Ostatnio Dowódcę Dywizji oraz ks. bisk. von Strenga, którego przyjęcie odbyło się zgodnie z tradycją wojska polskiego. Nad całością czuwa komendant obozu, którego żołnierze obdarzają sympatią i zaufaniem. *J. K.*

AMSTEG (Uri). — Dobrze nam było w poprzednim obozie w Lommis (Thurgau), znanym zwłaszcza tym, którzy korzystali z kursów spółdzielczo-handlowych i techniczno-kreślarskich. Dobrze tam było, o ile w sytuacji naszej można w ogóle używać tego rodzaju określenia.

20. IV znaleźliśmy się w grupie około 50 ludzi w Amsteg, kanton Uri, jednym z najstarszych kantonów Szwajcarii. Pierwsze dni pobytu tutaj, to okres jakby osierocenia, a zarazem przystosowania się do nowych warunków: przyrody i ludzi. Potężne i strome grzbiety górskie po obu stronach głębokiej kotliny z niebosiężnym szczytem „Bristenstock“ (3074 m), bystra i szumna rzeka górska Reuss, opodal potężny lodowiec... Stokiem górskim, wysoko ponad miejscowością sławna gothardzka linia kolejowa, po której śmigają setki pociągów, z hukiem wpadających z tunelu w tunel...

A ludność? Twarda — jak otoczenie górskie, pracowicie wyrywająca skałom ziemię piędź po piędzi, nieufna, strzegąca starych obyczajów i tej właściwej kolebki Helwecji, z której wyszli pierwsi jej bojownicy o wolność...

Skrzętnie zabraliśmy się do pracy, boć przecież jesteśmy żołnierzami wielkiego narodu i to według nas sądzić będą imię polskie! Rozpoczęliśmy zajęcia, — prace przywrócenia kulturze rolnej ziemi, która może od setek lat nie znała pługa ni łopaty. Aż doczekała się polskich twardych rąk żołnierskich i obecnie, po 8 tygodniach pracy, pokryła się gęstym lasem ziemniaczanej naci.

Równocześnie i stopniowo ustrajaliśmy nasz barak mieszkalny, którego wnętrze budziło coraz większe i coraz wyraźniejsze zainteresowanie ludności, zwłaszcza zaś dzieci. Ogólny porządek, żołnierska postawa i karność, nasza praca i jej wyniki, przykładne zachowanie się po zajęciach — przełamały mur chłodu, uprzedzeń i obojętności do nas.

Lecz być wśród gór i tylko wzrokiem błądzić po nich to mało. Toteż w wolnym czasie robimy wędrówki pojedyńczo i w małych grupach. Zaroiły się drogi i ścieżki górskie naszymi turystami. Wyżej i dalej... Może wcześniej niż inni dojrzymy z najwyższych miejsc wschodzącą jutrzenkę naszej wolności! Pewnej pięknej majowej niedzieli urządzamy wycieczkę całego obozu do lodowca w znanej dolinie Maderanerthal. Było to tak:

Po kilku godzinach marszu pod górę, po pokonaniu trudnych przejść nad głębokimi urwiskami, po przejściu przez chmurę wodnego pyłu pod wodospadem, broniącym wstępu do lodowca, stanęliśmy przemoczeni do cna na potężnej górze lodowej. Nie wszyscy jednak, gdyż zimna kąpiel pod wodospadem zawróciła niektórych śmiałków ku wielkiej uciesze innych. Humor zresztą i tak był, gdyż leży w naszej naturze, ponadto już poprzednio wstąpiliśmy po drodze na mały posiłek. A tu z franeczkami skąpo! Zabrany ze sobą suchy prowiant stanowczo nie wystarczał, zwłaszcza dla st. strz. St. D., zwanego tu „Miki“, jako że jest mały, lecz w orkiestrze kiszkowej, grającej marsza, z uwagi na swój apetyt reprezentuje on duży bęben. Ale od czegoż nasza piosenka? Toteż „Góralu, czy ci nie żal“, „Czerwony pas“ oraz wiele innych naszych piosenek wypełniły — po raz pierwszy może — ten wysoko w górach położony hotel letniskowy, stanowiąc zarazem przymusowe uzupełnienie naszego posiłku. Zarumieniły się twarze, ogorzałe w górskim słońcu, roześmiały się ochoczo, porywając nawet kapr. W. L., zwanego tu „Churchill'em" dla zajmujących, poważnych i głośno wypowiadanych myśli na aktualne tematy wojenne. Z żalem, lecz i z piosenką na ustach wracaliśmy do naszego obozu, gdzie czekała znakomicie przez naszych kucharzy przyrządzona wieczerza, której daniem głównym i po wycieczce nadzwyczaj smakowitym był makaron. —

Byliśmy osamotnieni, oderwani od innych grup, niemal sami. Lecz nawiązali z nami kontakt przedstawiciele „cioci" YMCA, uzupełniając naszą świetlicę kompletami gier, papierem listowym, wyświetlając filmy. Serdecznie dziękowaliśmy za pamięć o nas z prośbą o możliwie częste odwiedziny. Obecnie od paru tygodni posiadamy własną spółdzielnię „Ogniwo“, pomyślnie się rozwijającą dzięki poparciu żołnierzy, co nam daje możność pokrycia kosztów prenumeraty dzienników i tygodników, ozdobienia świetlicy oraz wynajmu radioaparatu. Co dzień wsłuchujemy się w audycje radiowe, z tęsknotą wpatrujemy się w często przejeżdżające pociągi... *ES.*



PODZWONNE

W szpitalu w Baden zmarł 4. VII 42 r. ś.p. Bronisław Kaczmarek, st. szer. z kompanii telegraf. 2 DSP. Kaczmarek pochodził z Łodzi i urodził się w r. 1909. Pogrzeb odbył się 7. VII w Gebenstorfie i wzięły w nim udział liczne delegacje z ppłk. K. na czele, przedstawiciele władz miejscowych wraz z płk. Grenon, komendantem odcinka Aargau, oraz oddział żołnierzy szwajcarskich. Pieśni żałobne wykonał chór z obozu Gebenstorf.

*

Dn. 6. VII utonął w czasie kąpieli w jeziorze Egelsee śp. Leopold Pieprz, bombardier 10 bat. ppanc., urodzony 15. XI 1920.

Pogrzeb odbył się 9. VII w Gebenstorf przy udziale kolegów z obozu Sennhof oraz obozów pobliskich. Przybyli także przedstawiciel poselstwa R. P. w Bernie, ppłk. K. jako oficer łącznikowy odcinka Aargau, przedstawiciele władz szwajcarskich, delegacje oficerów, pluton 10 bat. ppanc. z dowódcą baterii na czele oraz przedstawiciele ludności.

Śp. bomb. Pieprz był dobrym żołnierzem, zarówno we Francji, jak i podczas trudnych nieraz warunków obecnych.

CZYTELNICY PISZĄ

Na wesoło czy na smutno?



Korespondencja z obozu z Unterkulm (nr 9 »Gońca«), napisana na wesoło, jako dowcipny »kawałek«, wywołała protest »piechura z Brühl-Reichenau« (patrz »Szczyptę słów gorzkich« w nr 12 »Gońca«). A oto co na ten temat pisze Andrzej Świerk z Winterthur:

»Przypuszczam, że poważny oponent wcale nie czytał albo co najmniej nie zrozumiał tej korespondencji. A może spróbowałby on zmodernizować według własnej recepty np »Zemstę« Fredry albo — przepraszam za porównanie --- Wiecha? Sądzę, że trzeba wreszcie wnieść w nasze środowisko, cierpiące na chroniczną zapleśniałą zgryźliwość, plamiącą jak czarna maź, --- trochę eliksiru uśmiechu i słońca...

Wśród naszych internowanych jest sporo »typów« wiecznie niezadowolonych, skwaszonych i złych. Klną cały świat. Każde najdrobniejsze zarządzenie wywołuje w nich fale bezsensownej najczęściej krytyki, wprowadzając w stan najwyższego rozdrażnienia i wściekłości«.

Zaliczmy tych ludzi --- zgodnie z intencją listu Świerka --- do »typów«, pełnych --- delikatnie mówiąc --- zgryźliwości. I oto dochodzi nas głos z Unterkulm, przemawiający na wesoło. Życie dla autora, to »kawał«, pisze więc o nim lekko i z uśmiechem. Ludzie smutni, zgryźliwi proponują co innego: chcą— jak to notuje Świerk --- ażeby to nasze życie »wcisnąć w formę krótkiego, suchego protokułu sądowego«...

Jakże więc ostatecznie będziemy na temat naszego internowania pisali: na smutno czy na wesoło? Albo --- na smutno i na wesoło?

Zanim nasi czytelnicy zabiorą na ten temat głos (najlepiej w formie już gotowych obrazków z naszego życia), zacytujemy kilka zdań z listu winowajcy tej dyskusji, Kolegi »j. m.«, autora korespondencji z Unterkulm. Pisze on co następuje:

»Wysyłając wspomnianą korespondencję zdawałem sobie sprawę, że »zaczepiam« piechociarzy, w żołnierskiej gwarze zwanych popularnie »zającami«. Oczekiwałem odpowiedzi, która by w sposób dowcipny zaatakowała mnie, »druciarza«, i moją służbę, do czego »zające« mają dużo możliwości. Muszę tu dodać, że dla piechurów mam, oczywiście, ogromny szacunek i dowcip mój wypływa jedynie z wrodzonej mi przekorności ducha i chęci wprowadzenia pierwiastka humoru do tragicznie poważnych stosunków międzyobozowych«.

Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy zdecydują w swoich korespondencjach i w odpowiedziach na ankietę, jaki charakter naszej kroniki obozowej im najbardziej odpowiada. Rubrykę naszą zamykamy dzisiaj kilku strofami wiersza pt »Nadzieja« (właśnie!), nadesłanego nam z Winterthur przez S. K.:

Nadziejo! Zawsześ mi miła,
zawsześ mi życia ozdobą.
Tyleś mnie razy zdradziła —
ja jednak oddycham Tobą.
Wiem, nasza przeszłość powróci
choć czas czemprędzej pośpieszy.
Choć mnie co w życiu zasmuci —
nadzieja jednak pocieszy.
Szczęśliwy, kto się spodziewa —
los szczęścia idzie koleją —
chociaż się na nas świat gniewa,
żyjemy przecież nadzieją!

Starszy Strzelec

~ Śpieszmy z pomocą

Na rzecz pomocy jeńcom w Niemczech wpłacili: Obóz Trimmis fr. 15.60, Burgdorf fr. 48.70. Z obozu Illarsaz wysłano w ciągu 4 miesięcy od kwietnia do lipca paczek za kwotę fr. 262.70 (w czym fr. 40.— ofiarowanych przez kpr. St. Jesionka). Oficerowie i szereg. obozu Heinrichsbad uchwalili stałe opodatkowanie się na powyższy cel.

Na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji wpłacili: obóz Münchenbuchsee fr. 14.—; sierż. A. Cendryk, Mt. Chemin fr. 10.—; Obóz Burgdorf fr. 63.85.

Na rzecz pomocy dla rodzin przybyłych z Francji w odwiedziny do chorych internowanych w Szwajcarii wpłacili: żołnierze obozu Büren fr. 108.50, baraku nr 12 w Büren fr. 14.20, warsztatu szewskiego w Büren fr. 37.85.

Na rzecz pomocy dla intern. w Hiszpanii wpłacił obóz Trimmis fr. 14.40.

Odpowiedzi Redakcji

Andrzej Świerk, Winth.: Dziękujemy za materiał; pierwszą „Odmianę słów gorzkich“ wykorzystamy w dziale „Czytelnicy piszą“, drugą „Odmianę“ damy do „Naszych gawęd“.

Sławecki J.: Z wiersza nie skorzystamy. Może Kolega napisze coś z życia lub bolączek obozu, w którym przebywa. Może być również wierszem.

Odpowiedzi listownie otrzymali: J. Suriek, S. Bijowski, J. Lipecki, L. Henberger, A. Niemczuk, J. Kicek, E. Taman, J. Kostyniuk, J. Zimnoch, O. Kurek, O. Szczepkowski, A. Hochberg, R. Wnękowski, Pająk, W. Pichlak, B. Sandaluk, J. Dawid, W. Rydel, I. Baron, Zelmanowicz, Z. Komornicki, M. Kienio, Grabiński.

POSZUKIWANIA

Poszukiwani są:

454. płk. FAIX Franciszek (z Białegostoku) i st. sierż. Ernest FAIX przez Bolesława Faixa, Agno.
455. ARSENICZ Tadeusz (z Krakowa) przez Bronisława Lewińskiego, Niederösch.
456. MAJORKIEWICZ Czesław syn Pawła przez Mariana Majorkiewicza, Wynau b/ M. Motzet.
457. HALESKI Rudolf przez Karola Szulca. Wiadomości do Władysława Niedźwiedzkiego, Jakobsbad b/Gonten.
458. podchor. SMOLARCZYK Bolesław Wolfram przez kapr. Ryszarda Wnękowskiego, Losone.
459. ORLIŃSKI Jan z Jaślisk przez podchor. Sliwkę, Herisau.
460. CHOLEWIŃSKI Jan przez Tadeusza Śledzińskiego, Schottdorf - Haldi.
461. SZULZ Hubert z 6 bat. 2 pal. przez Stanisława Wiśniewskiego, Claro.
462. GŁOWACKI Jerzy ze Stanisławowa przez siostrę Jadwigę Zającową. Zgłoszenia do Administracji »Wieści Polskich« w Budapeszcie pod »J.Z.«
463. FIOŁEK por. (Oflag X. C. Lübeck, Gef. Nr 1511) poszukuje swoich kolegów z 2 pułku II. baonu mjra Wrony.
464. kpt. KATZ Karol ze Lwowa przez st. sierż. Izydora Barana, Wetzikon.
465. MAZUREK Michał z III/4 przez Michała Jakubiaka, Elgg.
466. MAZURKIEWICZ Jerzy Wojciech, 1920. przez brata w Budzowie. Wiadomości: Franciszek Kiepura, Saillon.
467. RZEWULSKI Adam, syn Zofii przez matkę przebywającą w Rodezji. Wiadomości do: Z. Grabińskiego, Fribourg.

NASZE GAWĘDY

NASZE ŚWIĘTO



— Widzisz, Franek i myśmy się doczekali.

— O czym chcesz mówić?

— Słyszałeś z pewnością, że dzień 15 sierpnia to nasze święto, Święto Żołnierza.

— Masz rację, to wielka uroczystość, ale jak świętować, kiedy człowiek na internowaniu ma tyle kłopotów i zmartwień, że czuje niechęć do wszystkiego.

— Tylko nie narzekaj, mój stary przyjacielu, bo to babska rzecz, która nie przystoi nam, żołnierzom.

— Wiesz, Pawle, że jednak nie bardzo rozumiem znaczenia tego święta. Słyszałem o różnych świętach; wiem, że u nas w Polsce --- nie tylko zresztą u nas, ale także i gdzie indziej --- były różne święta, np. Święto Dziecka, a nawet Święto Konia. Przypominam sobie, jak mój stary ojciec zawsze się złościł mówiąc, że dla wszystkich są święta, a tylko święta ojca to nie ma, jakby w ogóle ojciec nic nie znaczył; i teraz widzę, że stary mój miał rację. W wojsku jest jednak inaczej, gdyż mamy swoje Święto Żołnierzą.

Powiem ci więcej, mój drogi, że 15 sierpnia 1920 roku był dla nas, Polaków, dniem nadzwyczajnym. Cały naród skupił i wytężył do walki wszystkie swoje siły, gdyż chodziło przecież o rzecz dla nas najważniejszą i najistotniejszą --- o wolność, bez której Polak jak ryba bez wody żyć nie może. Wola całego narodu wraz z nadzwyczajnym wysiłkiem bojowym i wiarą w pomoc Matki Boskiej jako Królowej Polski spowodowała, że cudowne wprost odnieśliśmy zwycięstwo. Gdybyś widział wtedy nasze wojska, kiedy ojciec walczył obok syna, dziecko obok starca, wszystko wynędzniałe, zmęczone trudami, słabo uzbrojone i nieraz bose --- a jednak zwyciężyliśmy znacznie przewyższające liczbą wojska bolszewickie. Nasz marszałek Piłsudski opracował doskonały plan strategiczny, ale oprócz planu bitwy miał w sercu głębokie przekonanie o słuszności naszej sprawy i silną wiarę w pomoc Matki Boskiej, której ryngraf stale nosił wtedy ze sobą. Powiem ci też, że dzisiaj szczególnie jest nam ta wiara potrzebną; ufajmy że nasza Orędowniczka, zwana od r. 1920 przez cały nasz naród Zwycięską, doda nam w odpowiedniej chwili sił do osiągnięcia naszego wzniosłego celu — tym bardziej, że zwiemy ją też Matką Żołnierza.

— Dobrze, mój kochany Pawle, lecz wytłumacz mi jeszcze jak to było z tymi bolszewikami. Mówiłeś, że daliśmy im wtedy w skórę, jako naszym wrogom, a dzisiaj przecież mamy jakiś układ z nimi. Jak to należy pogodzić i rozumieć, kiedy bolszewicy przecież są bezbożnikami? Jak tam w Sowietach jest dzisiaj pod względem wiary?

— Widzisz, w życiu tak często bywa, że co innego się mówi, a co innego się czuje i robi. Dawniej Rosjanie bardzo byli pobożni, mieli swoje święte obrazy czyli ikony, a i teraz, kiedy śmierć na polach walki kosi nie szczędząc nikogo, bardzo dużo żołnieży bolszewickich otwarcie wyznaje Boga. Nic dziwnego, że w okropnościach wojennych odczuwa się głęboką potrzebę religii; znasz przecie nasze polskie przysłowie, że »jak trwoga to do Boga«. Z tych faktów także ustrój sowiecki z pewnością będzie musiał wyciągnąć odpowiednie wnioski. *bomb. Paweł*

Nowy PORADNIK

Przekazy pieniężne do Polski. W razie przekazywania pieniędzy do Polski za pośrednictwem banków za fr. szw. 137.50 otrzymuje się mk. niem. 100 — tj. zł. 200.— Wobec tego niekorzystnego kursu opłaca się jedynie pomoc w dotychczas możliwej formie, czyli wysyłania paczek.

Korespondencja z Francją okupowaną. Do Francji okupowanej nie idą listy osób prywatnych, a jedynie korespondencja nasza, jako internowanych. Wskutek tego listy do tej części Francji wysyłać należy tylko przez pocztę polową (nieopłacone, z pieczęcia pocztową obozu).

Pośrednictwo w korespondencji

Jak pisaliśmy w nr 15. kraje wojujące nie pozwalają na przeprowadzanie korespondencji między nimi za pośrednictwem krajów neutralnych, wyznaczywszy za to duże kary, w pewnych krajach nawet w szczególnych wypadkach karę śmierci.

Wskutek tego wojskowa cenzura szwajcarska, przez która przechodzą nasze listy, konfiskować będzie wszystkie listy zawierające wiadomości, zdradzające swe niewątpliwe pochodzenie z krajów wojujących. Podawać można tylko ogólne wiadomości o członkach rodziny bez przytaczania źródła.

Kurs rubla sowieckiego. Poselstwo R. P. zawiadamia, że kurs przerachowania rubla przy przesyłce za pośrednictwem Poselstwa wynosi 1 fr. szw. - rb. 2.77. Dla informacji dodajemy, że cena jednego jajka w Rosji wynosi około 1 rubla.

od Redakcji

— Nuty zamieszczone w nr 11/43 „Gońca" (patrz str. 12) nie są marszem 4 W. p. s. p., lecz ilustracją muzyczną do wiersza kpr. St. Brzozowskiego p. t. „Marsz 4 W. p. s. p.".

— Uprasza się wszystkich byłych członków chóru 1/4 W. p. s. p. Sumiswald - Gudo o przesłanie swoich zdjęć z podpisami oraz krótkich wspomnień z okresu pobytu w chórze celem zamieszczenia tego materiału w nowozałożonej kronice chóralnej. Powyższe materiały prosimy kierować na ręce ppor. Binka Jerzego (Gudo - Tessin).

Plut. A. B. Podajemy kilka informacyj, dotyczących naszego posła w Szwajcarii, min. Aleksandra Ładosia: Ur. w 1891 r. we Lwowie; studia filozoficzne na uniwersytecie lwowskim; od r. 1919 pracuje w Min. Spraw Zagranicznych, początkowo jako zastępca kierownika wydziału prasowego, później w charakterze sekretarza delegacji polskiej do rokowań polsko - sowieckich w Rydze. W r. 1922 zostaje w ministerstwie kierownikiem wydziału środkowo - europejskiego, na którym to stanowisku przeprowadza rokowania i podpisuje traktat polsko - turecki; w r. 1923 mianowany zostaje ministrem pełnomocnym R. P. przy rządzie łotewskim, w r. 1927 — konsulem generalnym w Monachium; w r. 1930 opuszcza ministerstwo i do r. 1939 pracuje w publicystyce i polityce (Stronnictwo Ludowe). 3/X 1939 r. mianowany zostaje ministrem bez teki w gabinecie gen. Sikorskiego, 25/V 1940 r. — ministrem pełnomocnym R. P. w Szwajcarii.

Pośmiejmy się

KONIKÓWKA

Ruchem konika odczytać dwuwiersz.

	po	i	
twe	broń	na	pos
Rze	dłoń	li	o
tej	ko	czy	cen

MAGISTRACKA ZUPKA

Ponieważ cechą warszawiaka jest pogoda ducha i dobry humor, który go nie opuszcza nawet w najcięższych czasach, przeto jeden ze stołowników tanich kuchni m. st. Warszawy napisał pieśn na cześć magistrackiej zupy. Poniżej przytaczamy za budapeszteńskimi „Wieściami Polskimi" wyjatek z owej pieśni, która stała się dość popularna:

Zupa grzeje, zupa chłodzi
Zupa nigdy nie zaszkodzi
Zupa wzmacnia nasze pięści
Zupa to żołądka szczęście
Zupa karmi nas i poi
Zupa przeciw mocom zbroi
Zupa bieli naszą cerę
Zupa ocean zacierek
Zupa ojciec, zupa matka
Zupa nasze kiszki zatka
Bez tej zupy, mówię panu
Egzystencja jest do chrzanu...

TO ZALEŻY...

Dwie przyjaciółki rozmawiają:
— Czy ty wyszłabyś za rozrzutnika?
— A ile ma on do rozrzucenia?..



Psiakość!
A to mi się udało...

NIE JEST TAK ŹLE!

Do pułku przybywają rezerwiści, powołani na ćwiczenia. Pułkownikowi podoba się jeden z nich, barczysty chłop, więc pyta go dobrotliwie:
— Jak tam u was w domu? Ile macie dzieci?
— Jedno, panie pułkowniku.
— Jak to, taki postawny chłop i tylko jedno dziecko? A jak dawno jesteście żonaty?
— Dwa tygodnie, panie pułkowniku...

DAJ KURZE GRZĘDĘ...

Rzecz dzieje się w pewnym oddziale w Szkocji. Jak w wielu innych zmieniono marmeladę brytyjską czerwoną na marmeladę żółtą. Rozmawia dwóch naszych żołnierzy:
— Cholera! Granda! Zmienili marmeladę.
— A co, ta nowa gorsza? Gorzka?
— Nie, owszem. Słodka... tylko...
— Nie smakuje ci?
— Owszem, smakuje, tylko...
— Tylko co?
— Tylko d l a c z e g o żółta? Psiakrew!

PRAKTYCZNY

— Antek! Rzuć mi mydło! Chcę się pod tuszem wymyć.



NORMALNA RZECZ

Pewien amerykański rolnik kupił pod Jacksonville kawałek od dawna nieuprawianej ziemi. Przystąpiwszy do orki zauważył w bruździe ząb trzonowy. „To się może zawsze wydarzyć" — mruknął chłop, orząc dalej. Lecz o 100 m dalej znalazł znów ząb. I po dalszych 30 krokach — jeszcze jeden. „Co za czary!" zawołał chłop. Wyprzągł konie i pośpieszył do domu. Tam napisał natychmiast do b. posiadacza pola list, żadając zwrotu pieniędzy i zrzekając się nowonabytej roli, ponieważ nie chce mieć nic do czynienia z duchami. Następnego jednak dnia nadeszła telegraficzna odpowiedź: „Może pan pracować spokojnie dalej. Na roli nie grasują żadne duchy. Tam bylo dawniej boisko piłki nożnej. Smith".

Kto zna reguły i brutalność gry w piłkę nożną w Stanach Zjedn., łatwo to zrozumie.

WŁAŚCIWY POWÓD

— Mąż pani ma szkarlatynę, a pani trzyma dzieci w domu? Przecież one mogą zarazić się od ojca.
— Nie, nie mogą. To nie jest ich ojciec, tylko ojczym.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.